Tom III. 1. Lipca 1871. Nr. 1.

Rok dwunasty.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

W imie Boże!

Już dwudziesty czwarty raz witamy Was, kochani Czytelnicy nasi, tem pięknem naszem hasłem. Dawny to a prawdziwie polski, bo nasz ludowy zwyczaj, wszelką pracę, wszelkie przedsięwzięcie wezwaniem Boga rozpoczynać. Ojcowie nasi, gdy szli ukochanej ziemi przeciw wrogom bronić, gdy na twarde harce z poganem Tatarem lub Turkiem się wybierali, zawsze te słowa w ustach mieli. Wielkiej pamięci hetmani wojsk naszych, i królowie nasi, gdy wojsko przeciw wrogom Ojczyzny wiedli, słowy temi twardy bój rozpoczynali. Nieraz kmiotek spokojny zwolna szedł za pługiem; nie myślał o niczem, tylko w jasne niebo spoglądał niekiedy, czy Bóg mu da doczekać obfitego plonu jego pracy, czy zboże zakwitnie cudnie, czy dojrzeje bez gradu, bez burzy. Szedł tak nieraz polski kmiotek i dumał to nad pługiem, to nad broną pochylony, to znów przy żniwie lub sianożęci. Wtem zdala usłyszał jakby tentent daleki, nadstawia ucha, patrzy: a to polska konnica leci przez błonia tam ku wschodowi słońca by pobić wrogów ojczyzny. „Szczęść Boże!“ wołał wtedy kmiotek polski do wojowników, a w duszy prosił Boga, aby wroga pobili, aby jak najprędzej wrócili spożywać spokojnie nasz chleb polski, który obronili

dla siebie, dla rodzin swoich i dla całego narodu od zaboru najezdników. Szczęsne to były czasy, bo Bóg słuchał kornej prośby kmiotka i szczęścił temu ludowi, który wszystko w Jego imie rozpoczynał. Powiadają ludzie niektórzy, że lud nasz był uciśnięty przez panów, że ciężkie musiał odrabiać pańszczyzny i daremszczyzny. Prawda to jest i było tak, a nawet do niedawna, bo do roku 1848, jak sami dobrze pamiętacie. Ależ jaka była temu przyczyna, i jak to było? Otóż powiem wam, że nietylko w naszej Polsce ale i na całym świecie tak samo było do niedawna, a gdzieniegdzie nawet dotąd istnieje. Każdy kraj, każdy naród składa się z wielkiej ilości ludzi, którzy razem jedną ziemię zamieszkali, tą samą mową mówią, te same obyczaje mają, i jakby jedną wielką rodzinę stanowią. Otóż jak w rodzinie tak i w narodzie musi być ład i porządek. W rodzinie zwykle najstarszy albo najmądrzejszy rządzi, — tak samo też w narodach. W dawnych czasach wybierali ludzie najlepszego i najmądrzejszego na przewodnika całego narodu, i nazywali go królem, albo cesarzem albo też inaczej. Zazwyczaj synowie takiego wybranego następywali po swym ojcu i rządzili krajem, a po nich znowu ich synowie. Tak działo się we wielu krajach, tak też i w Polsce. Panowali królowie zwani rodziną Piasta jako potomkowie tego króla, co był przedtem kołodziejem; po nich panowali potomkowie króla Władysława Jagiełły, zwani od niego Jagiellonami. I dobrze było w naszej Polsce pod rządem królów, którzy z ludu wyrośli, bo oni znali ten lud i umiłowali go sercem całem. A lud cenił to złote serce swych królów i nawzajem miłością odpłacał. Pamięć tych królów — ojców narodu dotąd nam pozostała. Przed dwoma laty gdyśmy po pięciuset latach zwłoki naszego króla Kazimierza Wielkiego powtórnie chowali, to nie tylko lud nasz z tej strony Wisły, ale nawet z pod zaboru moskiewskiego przybył, by uczcić pamięć wielkiego króla. Z ust braci naszych wieśniaków tamtejszych słyszałem, jak im zabroniono do Krakowa na tę uroczystość jechać, jak mimo zakazu nocą pokryjomo, niektórzy wpław nawet przez Wisłę się przeprawili aby tylko być na pogrzebie nieodżałowanej pamięci króla chłopków. Taką pamięć zostawili po sobie królowie nasi.

Po tych królach, którzy spadkobierstwem jeden po drugim nosili koronę polską, nastąpił szereg cały królów wybieranych przez naród. Jak w rodzinie nieraz ojciec zacny a cnotliwy złego rodzi syna, tak też nieraz następca dobrego króla, prawdziwego ojca narodu, mógł się zdarzyć lichym i niedobrym. Przeto postanowiono, aby po śmierci każdego króla obierać nowego a nie patrzeć na nieboszczyka rodzinę. Może też i słusznie to było, bo jusciż jeżeli wójt w gminie niedobry, to raczej go nowym a lepszym zastąpić — tak też i w całym narodzie. Któż więc obierał tych królów? Otóż szlachta tylko. Dlaczegoż sama szlachta tylko? Któż to był ta szlachta polska? Otóż posłuchajcie:

W bardzo dawnych czasach, skoro ojcowie nasi światło wiary chrześciańskiej ujrzeli, i z pogaństwa do prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa przeszli, natychmiast poczęły się wojny z sąsiadami poganami. Poganie i nieprzyjaciele poczęli najeżdżać świętą ziemię naszą. Jedni z gniewu, drudzy z łakomstwa i pożądliwości naszych bogatych i żyżnych łanów. Korciło ich, aby zabrać nam piękną ziemię naszą, która rok w rok nas chlebem bożym darzy, wyżywia i utrzymuje. Wtenczas w Polsce wszyscy byli sobie równi. Nie było pana, nie było poddanego. Wszyscy wspólnie się uginali pod ciężką pracą, wszyscy pracowali czy to w polu czy pod strzechą, aby się wyżywić. Lecz gdy wrogowie kraj napadać poczęli, wtenczas najodważniejsi chwycili broń, której przedtem tylko dla polowania na zwierza używali, i poczęli walczyć z najezdnikami. Gdy ci walczyli, i wrogów kraju niszczyli, bracia ich uprawiali role swoje, by wspólnie się żywić. Król — ojciec narodu naszego dziękował zawsze odważnym kmiotkom — obrońcom kraju, dawał im nagrody, i szlachtą nazywał. Tak trwało czas długi, bo aż do nieszczęśliwego upadku naszej Ojczyzny. Kto się w boju z nieprzyjaciołami Ojczyzny odznaczył, zostawał szlachcicem, dostawał dobra i majątki. Otóż przy majątku nie trudno było takiemu szlachcicowi uczyć się samemu, a potem swoje dziatki kazać wyuczać. Ztąd oświata naprzód i najsilniej między szlachtą się krzewiła. Za oświatą poszła wolność, bo

tylko oświecony człowiek poznaje wolność i umie ją uszanować i używać jej bez szkody bliźniego swego.

Każdy mógł zostać szlachcicem, kto w twardym boju za Ojczyznę drogą się odznaczył. Nieraz wieś cała jak jeden mąż wystąpiła przeciw wrogom, za to wszyscy kmiotkowie tej wsi zostawali podniesieni do godności szlachectwa. Takich przykładów było bardzo wiele. Otóż nie dziw, że królowie nasi tym obrońcom Ojczyzny więcej dawali wolności, niż innym spokojnym rolnikom. Za krew przelaną, za rany, za bliżny ich należało im się to. Jako najdzielniejszym z narodu, jako ludziom, którzy krew swą własną przelewali i życie chętnie poświęcali, należało im się panowanie nad narodem, tem bardziej, że więcej byli oświeceni i przeto na sprawach rządzenia krajem lepiej się znali. To też oni na sejmach i naradach stanowili o losie kraju, a stanowili poczciwie i po bożemu. Kmiotek chętnie pracował dla dobra szlachty, bo wiedział że zato rola jego jest pewną od nieprzyjaciela, że mu nikt własności jego nie wydrze. Kmiotek polski uznawał w szlachcicu brata starszego i chętnie go słuchał. I szczęsliwym był kmiotek polski.

Ale nie długo trwało to szczęście i ta dola narodu. „Korona to rzecz łakoma“, to też najmożniejsi ze szlachty poczęli po śmierci każdego prawie z królów dobijać się o następstwo po nim. Jedni czynili to może i w dobrej myśli, oni myśleli, że będą dobrymi królami i ojcami narodu, inni unosili się więcej chęcią panowania i znaczenia na świecie. Po śmierci królów przychodziło do zamieszek, gdyż ci, którzy o koronę się ubiegali, starali się zwykle ująć sobie wielką liczbę innej szlachty, i przez nich się wynosić. Ztąd niesnaski i zaburzenia, z których nieprzyjaciele Polski korzystać nie zaniedbali. Powstał w kraju nieporządek, bezład, za tem poszedł upadek oświaty, wzgardzenie dawnemi wielkiemi cnotami, a o ludzie biednym prawie zapomniano. Za grzech nastąpiła kara. Za swawolę dumnych możnych, ukarał Bóg cały naród ciężką niewolą. I teraz dopiero nieszczęście się dokonało! Kraj nasz rozebranym został przez trzech sąsiadów, z pod panowania własnych polskich królów dostal się pod rządy obcych. Teraz

*

opamiętali się wszyscy, przejrzeli grzechy i nieprawości swoje. To też w r 1793, gdy jeszcze jedna część naszej Ojczyzny była cośkolwiek wolną, panowie na zjeździe w Warszawie uchwalili konstytucyę 3 Maja, przez którą to konstytucyę cały lud zamieszkały w Polsce do godności szlachty wyniesionym został i równe prawa otrzymał. Pierwsi to Polacy na całym świecie uznali lud i prawa mu równe nadali. Niestety nie długa była radość z tego; — wkrótce bowiem i tę resztę wolnego kraju Moskale zabrali, i wolność napowrót ludowi odjęto. Próżno o tę o wolność walczył Kościuszko na czele wojska polskiego i naszego dzielnego ludu uzbrojonego w kosy. Próżno potem naród powstawał wiele razy, aby się z pod nieprzyjaciół wyswobodzić, snać za małośmy jeszcze odpokutowali, by nas Bóg napowrót wolnością obdarował. Nastały czasy bardzo smutne dla Polski. Co lepsi panowie, którzy się o wolność Polski i ludu jej bili, albo w niewolę wzięci marnieli w więzieniach, albo też w dalekich krajach zdala od domu tęsknotą się trawili. A w kraju nieprzyjaciele znęcali się nad ludem. Aż dopiero w r. 1848 gdy prąd wolności z Francyi po całym świecie się rozszedł, panowie w Krakowie wezwali wszystkich w całym kraju do zniesienia pańszczyzny, co też wkrótce potem rząd potwierdził. W królestwie polskiem pod zaborem moskiewskim dopiero w r. 1863 pańszczyzna zniesioną została. Od tej dopiero chwili lud nasz począł się poczuwać w swej godności, — od tej chwili jesteśmy obywatelami wolnymi, to tylko nieszczęście że nie pod własnym rządem. Ale da Bóg i tego doczekać. Przeto pracujmy pilnie, oświecajmy siebie i dziatki nasze, bo przez to zarabiamy na wolność tej biednej Ojczyzny tyle umiłowanej. Wy na waszej roli, wśród chat waszych wesoło a raźno — my tu w mieście pracować będziemy pisaniem dla was i wielokrotnie was nowym jeszcze tomem Dzwonka pozdrowimy wesoło, a wciąż „W imię Boże“! do dalszej pracy.

Stach ze Lwowa.

W chacie kowala.

Wieczór zapada — koniec roboty;
Na Anioł Pański dzwon zabrzmiał z wieży;
Zcichły w warsztacie kowadła, młoty,
Chwila spoczynku; już przy wieczerzy
Matka się zacna zaprząta skrzętnie;
Ojciec z czułością spojrzał na syna,
Siadł by pogwarzyć z nim — czemuż smętnie
Tak zamyślony dzisiaj chłopczyna?
Więc go przygarnie i tkliwie spyta:
— „Jakaż to troska dręczy cię skryta?“
— „Ojcze“ — odpowie chłopiec nieśmiało,
„Smutno mi, patrząc na twoją pracę!
Czemu to jednym skarby — pałace,
A drugim, Niebo ubóstwo dało?
Ty tak pracujesz ojcze kochany!
Lato czy zima, z świtu do zmroku,
A żadnej ulgi, a żadnej zmiany,
I bieda od nas nie cofa kroku.“
Ojciec pochmurniał słysząc pacholę,
Pierś mu westchnieniem jękła zachwiana;
Lecz wnet na pięknem szlachetnem czole,
Zwykła pogoda wraca rozlana.
Spojrzał na syna, w jego źrenicy
Zabłysła dusza wielka, poczciwa,
Utkwił wzrok w obraz Boga Rodzicy,
Potem do syna tak się odzywa:
— „Czy wiesz mój synu, czego potrzeba
Ludziom do szczęścia na tej tu ziemi?
Oto tej rosy ożywczej z Nieba,
Co wzmacnia serce dary hojnemi,
I na twe czoło oblane znojem,
Powiewa zawsze błogim pokojem;
Oh! nad korony droższe to mienie...
Skarb, który zowią czyste sumienie!
Różnie los zmienny człowiekiem chwieje,
Lecz kto swe życie w taki skarb kładnie,
W żadnym ucisku nie powiędnieje,
I w żadnej burzy pewno nie padnie!
A kiedy na tym nędzy padole,
Chmury trosk legną człeku na czole,

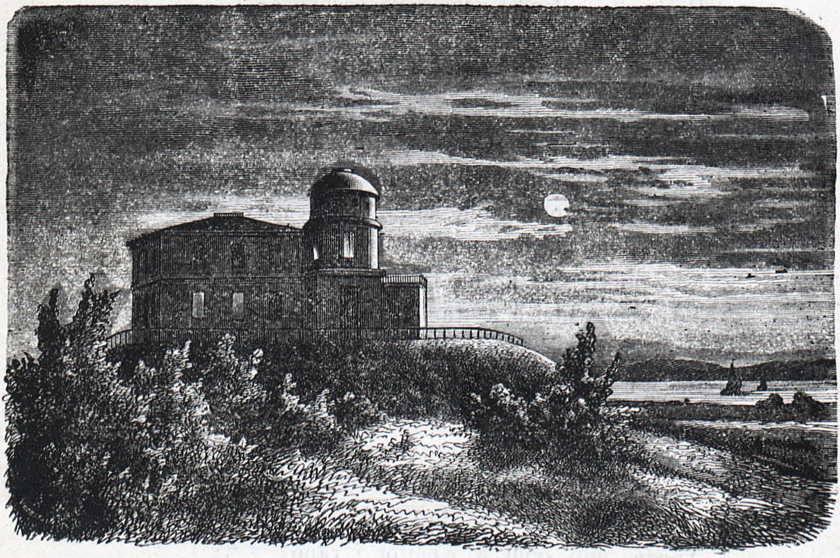
I łzy wypalą nadziei kwiecie,
Lśni mu nagrodą tam w lepszym świecie.
Lecz wiedz mój synu: że trzeba wiele
Pracy, wytrwania i poświęcenia,
By ten skarb znaleść skryty w popiele.
W popiele pokus! ułud! zgorszenia!
Darmo, nikomu synu kochany,
Skarb ów w tem życiu nie będzie dany;
Próżno — chcieć cicho go wyczekiwać,
Lecz trzeba z trudem zwolna nabywać.
Pomnij więc dziecko, ten skarb u Boga,
A środek, co doń wiedzie najprościej,
Jest to cierniowa Chrystusa droga...
Ogrzana ogniem wielkiej miłości!
Tak, tylko przez nią natchnione czyny
Dać ci go mogą synu jedyny.
Lecz niech tak kocha twa pierś dziecięca,
Jak nienawidzieć szatan zachęca.
O niechaj kocha! cierpień swych brzemię,
Boga i bliźnich, co starczą siły,
Dziś w ojca chacie pomnij kochanie,
Najwierniej czwarte strzed przykazanie!
Ono podstawą, rękojmią z wiela,
Miarą — człowieka obywatela,
A więc mój synu w wieczór i rano,
Cichemi łzami wiary zalani,
Schylajmy czoła, gnijmy kolano,
Poprzed obrazem tej naszej Pani;
Ona nam miłość miłością spłaci.
Tym skarbem świętym serca wzbogaci;
Ona ci wskaże z późniejszym wiekiem
Co to jest człowiek? jak być człowiekiem,“

Bolesław Nowiński.

O gwiazdach.

Jak pięknie nasz Najwyższy Stwórca świat urządził! Wszystkiemu dał piękną postać, i dał także sposób, ażebyśmy tę piękność podziwiać i Jego imię sławić mogli! Dał On nam bowiem oko, które patrzy na Jego dzieła, patrzy na kwitnące rośliny, na wysokie dęby, patrzy na niebieskawe potoki, a gdy

się podniesie, widzi piękne, błękitne niebo. Ach! jakież też piękne to niebo! Człowiek patrzy na nie i patrzy i nie może się widokiem nasycić. Tak podnosi ono dusze i serce nasze, że czujemy w sobie żądzę doń się dostać, że uważamy je za siedzibę Najwyższego i modlimy się codziennie: „Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech!“



Gwiazdarnia.

A na tych niebiosach zawiesił nasz Ojciec w dzień przecudne światło, które z porankiem pędzi cienie nocne, oświetla naszę ziemię i udziela jej ciepła. Wiele to dobrodziejstw winniśmy temu światłu — wszak winniśmy mu nasze życie. Patrzcie tylko, jak nędznie wygląda roślina, która się chowa pod liściem krzaków albo w ciemnicy piwnicznej! I dla czegóż to ona taka żółta i słaba? Dlatego bo jej to światło nie oświeca. Pomyślcie, jak nam tęskno wieczorem, gdy się to światło dzienne — to słońce złote chowa po za góry, gdy złote jego promienie nam życzą dobrej nocy. Lecz Stwórca nasz dobrotliwy czyta w sercach naszych i widzi, że nam tęskno za tem pięknem słońcem — a lituje się nad naszą tęsknotą Dlategoteż zawiesił na niebie nocnem srebrną lampę, która nam przyświeca przy wieczornej modlitwie, a strzeże nas, gdyśmy ciało do spoczynku ułożyli. Jestto nasz księżyc, ten pasterz, który tyle

srebrnych owieczek pasie nocą na błękitnem niebie! A jego trzoda jak wielka i jak piękna! Wszak te owieczki, to te gwiazdki piękne, co nad twoją głową rozsiane, nocą ci przyświecają!

Te piękne gwiazdy musiały już dawno zwrócić uwagę ludzkiej duszy — już dawno na nie patrzy ludzkie oko z podziwem. Jedne poruszają się z miejsca na miejsce, a drugie nie zmieniają miejsca i patrzą ciągle na naszę ziemię. A jak małemi się one nam wydają! Przedstawiają się nam one, jak gdyby małe tylko, świecące kropki a to przecież tak wielkie są światy, jak nasza ziemia, a nawet częstokroć większe. A dla czegoż wyglądają tak małe? Oto wszystko z wielkiego oddalenia nam małem się wydaje. Gdy popatrzysz z wieży kościelnej, to ci się zdaje, że ludzie z kościoła wychodzący tak mali, jak mrówki, a jak zdaleka na samą wieżę popatrzysz, to ci się zdaje, że tak drobna, jak dziecinna zabawka. Otóż tak samo i gwiazdy małe są dla naszego oka, a w rzeczywistości przecież tak wielkie! Wielka bowiem przestrzeń dzieli nas od nich i wiele lat by spłynęło, gdybyśmy się na nie dostać i polecieć chcieli. — A ile ich jest na błękitnem niebie! Tu „wóz“ nad naszą głową, tam znowu „kwoczka“ tuli pisklęta pod swoje skrzydła, tu trzej „kosarze“ świecą kosami i t. d. Już bardzo temu dawno, jak ludzie podziwiać zaczęli te jasne świeczki na niebie, a ludzka wyobraźń składała gwiazdy położone obok siebie w różne postaci. Stąd też pochodzą te nazwy, jak „wóz“, „kwoczka“ i wiele innych. Liczne też prace rozpoczęli ludzie w około obliczenia gwiazd, które swe miejsce na niebie zmieniają, czyli gwiazd ruchomych. Doświadczenie też pouczyło i wspomogło ich w pracach; — tak bowiem, jak się przekonali, że księżyc raz w pełni, raz w nowiu albo w kwadrach o pewnych czasach, tak też doszli do podobnych pojęć i względem innych ciał niebieskich, jak gwiazdy nazywane bywają. Również dowiedziano się z czasem, że niektóre gwiazdy w pewnym czasie na pewnych miejscach się znajdują i w puszczach drogę swoję podług tych gwiazd zastosowywali. Wędrownik zbłąkany w puszczy, tęsknem okiem szuka za gwiazdą, która mu drogę wskazuje i złorzeczy chmurom, które niebo zaćmiewają. Wszak

i Trzem Królom według nakazu Anioła drogę do kolebki Zbawiciela świata gwiazda, która nad szopką w Betlejem zeszła, wskazywała. Tak to też i ludy, które zapomniały o prawdziwym Bogu, uznały dobrodziejstwo tych drobnych światełek, a odwdzięczały się im tem, że przenosiły siedzibę swych urojonych bogów na nie, albo i gwiazdy same za bogi miały. Tak czciły bałwochwalcze narody księżyc, czciły słońce, czciły niezliczone inne gwiazdy i im ofiary składały. Głównie zaś żeglarze zastosowywali bieg okrętów do toku gwiazd, czcili je jako bóstwa dobroczynne. Tak ludzka natura widziała już dawno w tych gwiazdach palec boży, lecz zbłąkana grzechem, uważała bogami gwiazdy te jasne. Lecz łatwo sobie wytłumaczyć możemy, że ludzie tak działali i że się błąkali i mylili, jeżli zważymy, że Boga szukali, przeczuwali Jego przyjście, lecz zmysłami Go odkryć nie mogli. Wszystko zatem, cokolwiek świadczyło dobrodziejstwa ludziom, zostało jako dobre za boga uważane. Odwrotnie ludziom, którzy się odznaczali dobrocią, dawano imiona gwiazd. A nawet i my chrześcianie nazywamy Najświętszą Pannę „Maryę“, co właśnie w hebrajskim języku „gwiazdę morza“ oznacza. Lecz my to czynimy w zupełnie innej wierze, nazywamy Matkę Boską „Maryą“ dlatego, ponieważ tak, jak gwiazda wiedzie żeglarza, który błądzi po morzu, w bezpieczną przystań, tak też i Panna Najświętsza wiernych, którzy się do Niej uciekają, do niebios powiedzie.

Ludzki duch jednakowóż nie zadowalnia się jedynie tem, co już odkrył i czego dostrzegł, nie zadowalnia się tem, co już wynalezione zostało, więc nie wystarczała człowiekowi wiedza, że słońce zrana o tej lub owej godzinie wschodzi a wieczorem o tej lub owej zachodzi, że księżyc swą postać co tygodnia pozornie zmienia, lecz zaczął badać dalej. Bóg już dał naszemu duchowi ten przymiot, że do coraz większej zdąża doskonałości. Dlatego też ludzie zaczęli obliczać dokładnie bieg i zmiany gwiazd, a nawet poczuli życzenie wiedzieć, jak te gwiazdy wyglądają. W tym celu sporządzono szkła powiększające, które w większej postaci nam gwiazdy ruchome, czyli niestałe przedstawiają. Stałe bowiem gwiazdy nie dają się przed ludzkiem okiem szkłami powiększyć. Takie to szkła są „dalekowidze“.

Przez nie przekonano się, że „mleczna droga“ składa się z samych gwiazdek drobniuchnych, przez nie poznano, że na księżycu są wody i góry, które się ciemniejszą odznaczają barwą. — Lecz otoczenie t. j. domy, drzewa i tym podobne rzeczy przeszkadzają częstokroć tym uczonym, którzy biegu gwiazd śledzą, w ich poszukiwaniach. — Z tego więc powodu budują wysokie wieże, na których te dalekowidze ustawiają i nazywają je „gwiazdarniami“. Taką to gwiazdarnię i my mamy w naszym kraju, w Krakowie i dajemy Wam właśnie w tym numerze rysunek takowej. Na takich to gwiazdarniach przesiadują uczeni całe noce i patrzą w gwiazdy, żywią swojego ducha nauką i uczą się Boga, który te światy stworzył, chwalić.

I my właśnie mamy zasługę, że z pośród nas wyszedł ten mąż, który pewny dał kierunek całej tej nauce Jest nim Mikołaj Kopernik, urodzony w Toruniu w roku 1473. — Za młodu uczęszczał na akademią krakowską i już wtedy czuł pociąg do tych pięknych wiadomości On też pierwszy odkrył i udowodnił, że nie słońce wokoło ziemi, lecz ziemia wokoło słońca się kręci. Nie chcieli długo temu wierzyć, lecz dowody naszego rodaka były tak jasne i dobitne, że uwierzyć musiano.

KRUK.

Kruk w baśniach i bajkach ludowych zajmuje niepoślednie miejsce. Nazywają go żarłocznym i drapieżnym, niemniej przeto lubionym jest dosyć. Trzyma się lata całe jednych okolic, a ta ich wierność do rodzinnej strony, musi nam się podobać. Narzekają na wróbla, zowiąc go szkodnikiem, lecz niechby wróbli zabrakło, niechby ucichł ten ich wrzaskliwy świergot, to uganianie się chyże za nastaniem wiosny, a smutno by nam jakoś było i pewno niejednemu łza by w oku zaświecila. Tak samo rwalibyśmy się za wroną i kawką, tak samo i za krukiem.

Kruk, wrona i kawka, są to ptaki bardzo przenikliwe. Wiele o tem krąży gawęd. Gawędy te atoli nie są pozbawione pewnej podstawy, bo mnie samemu udało się przekonać kilka

razy, że przenikliwość, ich czujność, instynktowna umiejętność odróżnienia niebezpieczeństwa, są w istocie zadziwiającemi.

Pewnego razu przechodziłem z fuzyą, obok orzącego wieśniaka i widziałem, jak gromada wron postępowała tuż niemal za pługiem i zbierała owady wyorane. Wieśniak dostrzegłszy mnie, prosił abym na okraszenie zupy, z jednę zabił wronę. Zabijcie jeżli chcecie, i podałem wieśniakowi fuzyą. Na widok obcego, wrony zatrzymywały się w odległości sześćdziesięciu kroków, lecz nie odlatywały. Lecz w chwili, gdy wieśniak wziął do ręki strzelbę, jedna z wron podleciała, krzyknęła przeraźliwie i zaraz cała banda uleciała szybko i przy drodze bezpiecznie sobie pozasiadały i przyglądały się nam ciekawie. Wieśniak zawiedzony w nadziejach, oddał mi fuzyą, a ja zaledwie z dziesięć kroków oddaliłem się od niego, wrony popowracały natychmiast, by dalej wieźć łowy na poczwarki chrabąszczowe.

Z takich to po kilkakroć przez wieśniaków czynionych spostrzeżeń urobiło się mniemanie, że kruki czują proch, który wszakże żadnego niema zapachu. Z doświadczenia atoli wiedzieć muszą, że kij takiego a takiego kształtu wydaje huk i cios, od którego jaki z ich naddziadów, lub przyjaciół został na miejscu. To pamiętają, a mając wzrok bystry, skoro spostrzegą ów groźny kij, natychmiast zrywają się ostrzeżeni jakiego swego przewodnika krzykiem.

Wszystko w naturze ma swoje miejsce i swój obowiązek. Kruki mają nałożony obowiązek sprzątania wszystkich ciał, rozrzuconych po ziemi, któreby zarażały powietrze. Jeżeli ptak jaki drapieżny, pokaże się w pobliżu ich siedlisk, gromadzą się i ścigają go, odważnie nań nacierając; jeżeli go nie położą trupem, to przynajmniej poturbują i wypłoszą.

W zgromadzeniach swych, kruki pewien zachowują porządek, a niesienie pomocy braterskiej, jest, zdaje się, powinnością od której żaden ptak usunąć się nie może. Pewnego dnia przechodzę koło płota, za którym pięć czy sześć wron podskakiwało. Ta która mnie ujrzala pierwsza, odleciała bez krzyku, być może, że bliskość grożącego niebezpieczeństwa, głos jej przytłumiła. Inna większa a pewno i starsza od poprzedniej, ujrzawszy mnie, że byłem z fuzyą — zaczęła przeraźliwie swe

wydawać: koa, koa... odleciała z innemi, a dostawszy się do tej, która odleciała bez krzyku, jakby za karę, że zapomniała o swym obowiązku, kilka razy dzióbem w łeb ją kuła.

Kruka napotkać można we wszystkich częściach świata, tak pod gorejącem słońcem równika, jak też i u nas w Polsce.

Lubi on samotność, zamieszkuje góry, wielkie lasy, skąd nie oddala się, i jakieś szczególniejsze do rodzinnej ziemi okazuje przywiązanie.

Niektórzy naturaliści wspominają, że kruk czasami wielkością swą do orła się zbliża; przesada to jednak; nie jest on wiele większym od zwyczajnej polskiej kury. Wspaniały to ptak; czarne jego połyskujące pokrycie, wpada w barwę fioletową po wierzchu, ciemno zieloną pod brzuchem. Dziób duży i silny, język kruka jest wałkowaty, w obsadzie swej spłaszczony i rozczepierzony na końcu, po brzegach małemi zaopatrzony kolcami; skrzydła składają się z dwudziestu piór, z których trzy pierwsze mniejsze są od czwartego. Ogon ma dwanaście piór, wielkości nierównej, z których dwa środkowe najdłuższe. Samiczka tejże samej jest co samiec wielkości, lecz połysk jej piór nie jest tak wielki, dziób słabszy i pazury krótsze.

Kruk tak jak turkawka, serdecznie jest do swej przywiązany tewarzyszki, nigdy w napadzie latawczego humoru, nie narusza spokoju sąsiada swego; para zdaje się tak być u nich połączona, że tylko wypadek, jak śmierć jednego z niej. rozłącza ich z sobą. Gnieżdżą się nad skałami gór, w ruinach, na wysokich dębach. Często spotykać ich można w małej liczbie, zawsze na temże samem miejscu: są one wtenczas z dziećmi swojemi, które nawiasem mówiąc, szczególniejszym sposobem rodzą się białym pokryte puchem. Żywnością ich są: myszy, robaki, owady, owoce a zwłaszcza orzechy, które dzióbem swoim doskonale otwierać umieją, i t. p.

Przypisują krukowi nadzwyczaj długie życie. Niektórzy utrzymują że żyje kilka wieków, a znany uczony francuski Buffon, dawał mu sto lat życia; rzecz to atoli niepewna.

Kruk jest łatwym do oswojenia, szczególniej młody łatwo się zapomina, i przywiązuje niemal do człowieka, tak, że nawet nieobcięte skrzydła, nie kuszą go do spróbowania wolności.

Przytoczymy tu czytelnikom naszym anegdotkę, o kruku Dumasie, pisarzu francuzkim.

Aleksander Dumas bawił pewnego lata na wsi przyjaciela swego. Przyjaciel ten miał oswojonego kruka. Ale kruk zgodny ze wszystkimi, z Dumasem ciągle swar czynił. Nachodził go codziennie w jego pokoju, i napastował zawsze Dumasa to złościło. Razu jednego Dumas zadumany, pisał coś pośpiesznie. Kruk dostał się przez uchylone drzwi, i nuż skrzeczyć przeraźliwie i dzióbać ze złości w nogi fotelu, na na którym siedział Dumas. Dumas zatrząsł się ze złości, jedno kopnięcie nogą wystarczyłoby do pozbycia się natręta na zawsze, lecz że Dumas głosił, że brutalskie obchodzenie się z ludźmi, zawsze złe skutki wydaje, nie chciał więc tego samego obchodzenia się użyć do kruka. Podniósł się więc tylko, cokolwiek pobladłszy i zaczął jak zwykle prosić grzecznie kruka, aby się wyniósł z pokoju. Naturalnie, kruk odrzucał prośbę. Rozpoczęła się więc delikatna walka między Dumasem a krukiem. Dumas otworzył sam dzwi, jak jakiemu księciu, lecz kruk stał się i na tak wielki honor nieczułym i wyjść nie chciał. Dumas go ścigać zaczął, lecz kruk ze wszystkiego co na drodze w cofaniu się napotkał, obronną twierdzę sobie budował. Aby obleganego z pod sprzętów gdzie się ukrył wypłoszyć, oblężenie regularne wykonać wypadało! lecz za nim znowu oblęgający na jakiem zasadził miejscu sztandar, a już oblegany szczęśliwie dokonał wyjścia Kruk został jednak z pokoju wyrugowany a Dumas rzucil się w fotel i zaczął pracować, aliści kołatanie do drzwi niedało mu się uspokoić. Wstaje, otwiera dzwi i widzi kruka, który dziobem do drzwi się dobijał. Zniecierpliwiony pisarz wpuszcza kruka do pokoju a sam ucieka. Kruk nie widząc Dumasa, nuż mścić się nad jego rzeczmi. Wskoczył na biurko i dalejże dzióbem i pazurami rwać i niszczyć papiery. Skoro Dumas po upływie kilku godzin wszedł do pokoju, znalazł mnóstwo papierów porozrzucanych na podłodze i podarte rękopisma na biórku Zaniósł więc skargę do właściciela kruka, i hultaj kruk nazajutrz stał przy dzwiach na łańcuszku ze smutnie zwieszonym dziobem Dumasowi żal się kruka zrobiło, spuścił go z łańcuszka, ale

niewdzięczny ptak ciągle mu dokuczał. Wreszcie utopił się w beczce. Mówią, że Dumas nie żałował go wcale.

Kruki z łatwością niektórych wyrazów wymawiać się uczą. Pliniusz wspomina o kruku, który gdy lud przechodził na plac publiczny, każdego po nazwisku pozdrawiał, począwszy od cesarza, do najniższego z obywateli.

Kruk czczony był przez pogan Starożytni zjadając serce, wątrobę i wnętrzności jego, sądzili, że zasłużą tem sobie na łaskę proroka.

Kruk z kolei to był czczony, to przeklinany, stosownie do tego, czy jako użyteczny, lub jako szkodliwy, uważany był w rolnictwie. W Anglji nałożona jest znaczna kara, za zabicie kruka. Jakiekolwiek jednak być mogą korzyści, które przynosi rolnictwu, szkody które sprawia, niszcząc drób i zwierzynę, nie wynagradzają tychże.

Rozmaitości.

— O użyteczności jaskółek. Niestety mało dotąd rozpowszechnioną jest wiadomość o tem które zwierzęta gospodarzom są szkodliwe, a które pożyteczne. Dlatego to tak często powodowani przesądem, tępimy owady, ptaki, zwierzęta, które nietylko że nam nie przynoszą lecz owszem dopomagają nam w niszczeniu szkodników, które nam w polu i w ogrodzie znaczne szkody robią. Jak bardzo skuteczną jest ich pomoc przeciw tym szkodnikom dowodzi to, że wszędzie prawie prawa wzięły w obronę użyteczne gospodarzom zwierząta, broniąc je od tępienia, a w szkołach uczą młodzież, które zwierzęta są szkodliwe a które użyteczne; tak n. p. o krecie istnieje przesąd, iż on korzonki roślin podjada, podczas gdy to one właśnie zjadają pędraki i glisty, które uszkadzają korzonki roślin. Ciekawy czytelnik przekona się o tem ze sprawozdania o próbie robionej z kretami, podanego w lutowym zeszycie „Rolnika.“ Tu chcemy jeszcze słów parę powiedzieć o użyteczności gnieżdżenia się jaskółek po stajniach. Jakże często widzimy, że gniazda jaskółek wyrzucają ze stajen albo z pod grzymsów, a tymczasem właśnie ochraniać by je należało. Wiemy bowiem jaką plagą są muchy i inne owady dla krów i koni stojących w stajni przez całe lato. Otóż jaskółki, których pożywieniem właśnie są muszki i komary, pożerają je w znacznej ilości i uwalniają biedne nasze zwierzęta od tej plagi. Ochraniajcież przeto gniazda jaskółcze, bo one nietylko że Wam nie szkodzą, lecz owszem ko-

rzyść przynoszą, gdyż zwierzę każde, im spokojniej w stajni stać może, nic niepokojone, tem lepiej się chowa. Aby zaś z gniazd spadające nieczystości nie padały na zwierzęta, należy przymocować deszczułeczkę pod gniazdem, na które kał pada. Widzimy przeto jak mądrze ojcowie nasi robili, ochraniając gniazda jaskółcze na obejściu.

Złote ziarna.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Nauką i pieniądzmi drudzy się zbogacą,
Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

Wypadki różne w swiecie się trafiają,
Będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje,
Bo jedni drugim tożsamość oddają,
Skoro im jakaś chwila zajaśnieje.
A kto nieszczęsnej doświadczył kolei,
Niech to nikogo i nigdy nie cieszy;
Niech tylko przykład zostanie w nadziei,
Że drugi, trzeci, to już nie tak grzeszy.

Czyń dobrym i złym dobrze mając to na względzie,
Że ci pierwszych przybędzie a drugich ubędzie.

Od redakcyi.

Do tego numeru dołączamy spis rzeczy, tytuł i okładkę, do ukończonego tomu z pierwszego półrocza.

O wczesne nadsyłanie przedpłaty bieżącego półrocza upraszamy szanownych czytelników, byśmy zawczasu nakład Dzwonka obliczyć byli w stanie.

Listy pieniężne i inne należy adresować tak jak poprzednio tj. Do redakcyi „Dzwonka“ w sklepie p. Justiana ulica krakowska.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.
Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.